

„Humanitarna wojna” na horyzoncie?

7 lutego 2019

„Mój los pozostaje w rękach Boga, jestem chrześcijaninem, wierzę w opiekę Pana. Ale jestem też chroniony przez naród wenezuelski, no i mamy dobry wywiad” – mówił przedwczoraj prezydent Nicolas Maduro w wywiadzie dla hiszpańskiej telewizji lekko się uśmiechając. Pierwszy element tej potrójnej ochrony to jednak nie jest żart, ani nagła postawa „jak trwoga to do Boga”, tylko wyraz stałych przekonań: podobnie jak Chavez, Maduro jest katolikiem, choć traktuje lokalny episkopat per noga. Socjalistyczni spadkobiercy teologii wyzwolenia postanowili się bronić, mimo wszystko. Wojna przeciw Wenezueli nie zaczęła się przedwczoraj.

Maduro zwrócił się nawet do papieża, by mediował między Wenezuelą a imperium. Chavez lubił porozmawiać z Benedyktem XVI, choć ten krzywił się na teologię wyzwolenia, a i Maduro szanuje Franciszka wiedząc, że Argentyńczyk nie jest Che Guevarą. Watykan, jak ONZ, nie zatwierdził wyboru przez administrację amerykańską Juana Guaido, nowego „prezydenta” wymarzonej, podległej jej Wenezueli.

Stanowisko papieża nie wpłynęło na Polskę, która w tłoku dołączyła do ponad dwóch trzecich państw Unii, które przytaknęły Stanom, czego należało się spodziewać. Sześć państw z „jądrem Unii”, które już wcześniej uznały Guido, mianowanego w styczniu przez wiceprezydenta Mike’a Pence’a, liczą, że w zamian władze amerykańskie popatrzą przez palce na europejski handel z Iranem, z pominięciem dolara. Amerykanie nie wykluczyli, że nowe, unijne „instrumenty finansowe”, czyli w zasadzie handel wymienny, który miałby obejść amerykańskie sankcje, mogą być jakiś czas tolerowane, a w Europie uznano, że to wystarczy. Polska, która z przyzwyczajenia przytaknęła Mike’owi Pompeo, szefowi dyplomacji USA, gdy zlecił jej

zorganizowanie „anty-irańskiej” konferencji, musiała co nieco odkręcać ten cel. Sprawa nie jest rozstrzygnięta.

List „Szakała”

Kierowana przez Amerykanów próba zamachu stanu w Caracas jest oczywiście skandalicznie sprzeczna z prawem międzynarodowym, ale ta kwestia została zmarginalizowana. Świat się podzielił na mniejszość prawie 40 państw, które zdecydowały poddać się woli USA i większościową resztę, która trzyma się legalizmu. W rezultacie katolicko-konserwatywna Polska ma w nosie papieża, podczas gdy Wenezuela pokłada w nim nadzieję. Ten paradoks podkreśla stanowisko nawet jednego z przekonanych, wenezuelskich marksistów, jak Ilicz Ramirez Sanchez, słynny „Carlos”, „Szakał” z książki Forsytha, były bojownik Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny i dożywotni więzień Francji. W swym więziennym liście otwartym do rodaków oddaje hołd papieżowi.

Fragment: „(...) Mówi do Was weteran, fedain. Pobiłem wszystkie rekordy operacji zagranicznych na rzecz Palestyny, każdego dnia ryzykując życie. Od 25 lat siedzę w więzieniu, w tym 10 w całkowitej izolacji, ciągle wierny wspólnej sprawie palestyńskiej. Wróg stawia na podziały w naszym obozie, by nas osłabić. Po sześciu latach horroru spowodowanego przez Izrael, Arabię Saudyjską i ich natowskich patronów, straszliwe zniszczona Syria zaczyna odnajdywać pokój, odnajdują się rodziny. Syria zawdzięcza to swemu prezydentowi – patriocie, który nie uległ burzy, szczodry dla pokonanych, dla tych, którzy nie byli agentami imperializmu. Zawdzięcza to też interwencji papieża Franciszka, który w 2013 r. umiał przeszkodzić inwazji amerykańskiej i odważnej obecności Rosjan. Najemnicy i manipulowani fanatycy nie mogli wygrać. Nie chcę, by moja ojczyzna pogrążyła się w wojnie domowej, by brała udział w grze kraju trzeciego, który od pierwszego dnia ogłosił swój cel: obalenie prezydenta Nicolasa Maduro Morosa, legalnego spadkobiercy naszego prezydenta, męczennika Hugo

Chaveza Friasa. Zrozum to narodzie i armio Wenezueli: jak w czasach Wyzwoliciele [Bolivara], jest tylko jeden tyran, który chce nasz utrzymać w biedzie i barbarzyństwie, by przejąć kraj i dusze jego mieszkańców. Jak za czasów Simona Bolivara, powinniśmy być światłem całej Ameryki, płomieniem pojednania narodowego, na podstawie legalizmu. Nasza epoka nie potrzebuje pozbawionych horyzontu watażków, ani cyngli, ani konkurencji w fanfaronadach. Dialog, ustępstwo, szczodrość – to nasze zasady: wszystkie światowe siły antyimperialistyczne są z nami, możemy zaoferować sobie luksus podania dłoni, nawet temu, który chciał nas wściekle ugryźć: stosunek sił międzynarodowych nie jest dziś taki, jak w epoce Planu Condor i obalenia prezydenta Allende. Jeśli nasza Wenezuela ulegnie bezlitosnej logice Kaina, cała Ameryka pogrąży się w anarchii, a skorzystają na tym sępy chcące zawładnąć bogactwami całego kontynentu: imperialni gringo, ich syjonistyczni agenci i NATO. Zjednoczeni zwyciężymy.”

W liście zawarto dylemat chavistów, nawet jeśli podzielają ogólną analizę człowieka, którego darzą szacunkiem. Wielu Wenezuelczyków jest z niego dumnych, Chavez bezskutecznie ubiegał się o uwolnienie Ramireza Sancheza we Francji. Porwano go w Sudanie. W latach 90, po dojściu do władzy Omara al-Baszira kraj był zapleczem niektórych ugrupowań palestyńskich i w ogóle terenem wolnego zamieszkania dla różnorodnych, oryginalnych postaci, od Osamy ben Ladena po Ramireza Sancheza. Z tych dwóch jednocześnie przebywających w Chartumie francuscy komandosi uprowadzili właśnie „Szakala”, w 1994 r., po latach próżnej pogoni wielu policji. Służby al-Baszira podejrzewały, że ben Laden może pracować dla CIA, nie ruszały go, choć był pokłócony z mozną rodziną.

Co robić?

Słowo „terroryzm” może niedługo zacząć napływać w doniesieniach z Wenezueli. Zbrodniarz wojenny Elliott Abrams mianowany niedawno przez Pompeo na specjalnego emisariusza

rządu USA ds. Wenezueli miał spotkać samego Guaido, lecz zatrzymano mu paszport „do wyjaśnienia”. W końcu obwołał się „prezydentem”, za co w niektórych krajach zachodnich już by siedział. Zamiast niego z Abramsem spotkał się David Smolansky, w 2014 r. organizator zbrojnych, skrajnie prawicowych grup guarimbas przeciw chavistom, skazany potem na 15 miesięcy więzienia (uciekł jednak przez Brazylię do Waszyngtonu, gdzie zamieszkał na stałe). Spotyka się z Abramsem regularnie co najmniej od lipca ubiegłego roku, jakby był zaczątkiem rządu nowej Wenezueli. Sam Guaido jest z guarimbas, do Waszyngtonu dotarł jednak dopiero w grudniu. Wygląda na to, że są zdeterminowani, by dokonać przewrotu. Nowy „prezydent” nie ma jeszcze rządu, a już mianował ambasadora w Izraelu i chce przenieść ambasadę do Jerozolimy, jak niedawno skrajnie prawicowy, nowy prezydent Brazylii Jair Bolsonaro.

Dylemat chavistów: oprzeć się siłą, czy może iść na układ ze zwolennikami tego Filipa z konopi, bo sprzysięgły się przeciw rządowi wielkie potęgi. Dla wielu chavistów podparyski więzień może wydawać się nagle trochę wyliniały. Wygląda na to, że naprawdę będą się bronić, w razie czego. Rola armii jest kluczowa – a póki co deklaruje legalizm, wierność Konstytucji. Amerykańskie „szukanie Pinocheta” wygląda słabo: jeden trzeciorzędny generał oddał się Guaido do dyspozycji i musiał szybko samotnie uciekać. Mogą być w wojsku jakieś grupy dysydenckie gotowe przejść do czynu, ale większość jest wierna demokratycznie wybranemu rządowi republiki. Kontekst? W Organizacji Państw Amerykańskich mniejszość, 16 państw na 34, uznała amerykański zamach. Rozdarcie stało się mocne.

Pucz a wybory

We wrześniu ubiegłego roku, kiedy Trump kolejny raz wygrażał Wenezueli „wszystkimi opcjami na stole”, New York Times opublikował długi artykuł o zabiegach rządu Stanów Zjednoczonych o tajne negocjacje z grupami w łonie

wenezuelskiej armii, które mogłyby pomóc przejąć władzę bez bezpośredniej interwencji amerykańskiej. Według gazety, to sondowanie trwa od jesieni 2017 r. Znaleźli się jacyś spiskowcy, którzy domagali się lepszych środków łączności, ale zamach ciągle odkładano, ostatnio na wybory prezydencie w maju zeszłego roku.

Opozycja chciała wcześniejszych wyborów prezydenckich i dostała je. Zostały przeprowadzone identycznie jak wybory do parlamentu z 2015 roku, gdy opozycja opanowała go i zaprzysięgła dodatkowo trzech posłów, których nie wybrano, by „obalić Maduro w sześć miesięcy”. Guaido nie został wybrany na przewodniczącego parlamentu. Tak się stało, bo była to kolej jego partii, wcześniej ugrupowania podzieliły stanowisko na roczne kadencje.

Opozycja odmówiła wyborów na miejsca trzech nielegalnych posłów, a Sąd Najwyższy przestał uznawać parlament za miarodajny. Jego funkcje do czasu odwołania posłów przejęła wybrana Konstytuanta, o odwrotnym profilu politycznym. Uzurpacja Guaido jest sprzeczna z konstytucją Wenezueli, określającą warunki „próżni władzy”, które nie zaistniały. Wcześniejsze wybory do parlamentu były dość logicznym pomysłem Maduro.

Kłamka zapadła?

Ale wiadomo, w kraju, przeciw któremu Stany Zjednoczone Ameryki już dawno wytoczyły najcięższe działa broni ekonomicznej, ludzi interesują raczej braki na rynku. Do tego połączone z bardzo płynną walutą, po każdym obcięciu zer atakowaną przez zagraniczne, giełdowe boty o olbrzymim potencjale szkodenia. Brakuje wielu lekarstw, błyszcząca niegdyś chavistowską nowością powszechna ochrona zdrowia ledwo dyszy. Obraz proponowany ostatnio w mediach obraz sugeruje, że kryzys zrobił z Wenezuelczyków kościstych zombie, że to katastrofa humanitarna, jakby tam była już Libia czy Syria,

wojna i pożoga. I jakby było w tym coś z pragnienia. „250 albo 300 tys. ludzi może umrzeć” – woła „prezydent” i nagle niezbędna pomoc nadchodzi.

„Nie jesteśmy żebrakami” – odpowiada prezydent Maduro, nie bez kozery obawia się podstępu. Sytuacja w końcu jest bardzo napięta, a „humanitarna wojna” to stary numer imperium. Wojsko zatrzymało na granicy pierwsze konwoje amerykańskich darów. Tak, wielu ludzi jest bardzo zmęczonych, dzielą się, ale wojna byłaby narodową tragedią. Tak myślą też uwięziony „Szakał” i pozbawiony dywizji papież. Patrzenie na Wenezuelę jako pole starcia amerykańskiego z Rosją i Chinami deformuje obraz: Amerykanie liczą przede wszystkim na bezpośrednie starcie między Wenezuelczykami. Dziś wydaje się ono wręcz nieuniknione.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu